

Exodus

1

Nie mógł już dłużej wytrzymać w tym kraju. Denerwowało go dosłownie wszystko. W ciężki, pochmurny dzień siedł zakurzonym chodnikiem. Rzeczywistość dookoła wyglądała tak smutno! Stojący w kolejkach do sklepów ludzie sprawiali wrażenie zrezygnowanych. Na dodatek jego matki ciągle nie było w domu. Bez przerwy wychodziła - do pracy, do kościoła. Nie mógł z nią porozmawiać - w ogóle. Bo i nie było o czym - nie znała filozofii, nie fascynowała jej literatura. Czuł, że atmosfera szarości dusi jego umysł. Samotność zaciskała mu węzeł na szyi.

Na bezlistnej gałęzi przydrożnego drzewa zobaczył siedzącego słowika. Nagle ten zaczął śpiewać. To przelało czarę goryczy - ptak fałszował niemiłosiernie, a odgłosy, które z siebie wydawał przyprawiały go o mdłości.

Podjął decyzję. Wrócił do domu, do kieszeni włożył zwitek banknotów, a na drewnianym stole w kuchni zostawił list.

Postanowił uciekać. Niebo przeciekało deszczem.

2

Pogoda zmieniła się. Akurat słońce chowało się za widnokrzem, tworząc czerwono-krwistą lunę, kiedy przekraczał granicę. W mały, nadgryziony zębem czasu szlaban co jakiś czas uderzały niesione przez wiatr liście. „Udało się” - pomyślał i uśmiechnął się sam do siebie. Witał go nowy kraj. Zaczynał nowe życie.

Zawędrował na cichą polanę pośrodku sosnowego lasu. Rozpalił ognisko. Płomienie grzały jego wyczerpane stopy, a on spojrzał w górę. Gwiazdy swoim blaskiem zamknęły mu oczy. Zasnął. Świerszcze nuciły wesołą kołysankę.

Następnego dnia udał się w stronę pobliskiego miasta. Droga była opustoszała. Nagle w oddali ujrzał ludzką sylwetkę.

- To pewnie szczęśliwiec, który tu mieszka od urodzenia - powiedział cicho.

Kilkanaście minut później okazało się, że ów człowiek to rzeczywiście szczęśliwiec. Z jego twarzy nie zniknął uśmiech.

Tymczasem oczom wędrowca ukazały się wysokie budynki.

Dotarł na rynek. Stała tam olbrzymia karuzela - tak ogromnej nie widział jeszcze nigdy. Wszyscy dookoła śmiali się. Z głośników płynęła skoczna i radosna muzyka. Kolorowe balony fruwały w powietrzu.

W tym samym momencie poczuł w brzuchu znajome drgania. Był głodny. Przeliczył trzymane w kieszeni banknoty i wszedł do znajdującej się na rogu placu piekarni. Wewnątrz oprócz sprzedawcy nie było nikogo. Zapłacił i już po chwili z rozkoszą zanurzył zęby w bochnie pachnącego pszenicą chleba.

Zamykając drzwi ujrzał wesołego człowieka ubranego w garnitur.

- Pewnie przybywa pan z daleka? - rzekł on do wędrowca.

- Tak się jakoś złożyło - odpowiedział ten nieco zmieszany. - Czy to po mnie widać?

- Oczy mówią wiele o człowieku.

- Cóż wobec tego jeszcze widzi pan w moich oczach?

- Marzenie o miękkim łóżku - człowiek w garniturze obdarzył cudzoziemca pięknym uśmiechem. - Pracuję w urzędzie, który zajmuje się pomocą emigrantom - mówił. - Czy nie zechciałby pan zamieszkać w moim domu do czasu, aż uda się panu znaleźć jakąś dobrą pracę?

Wędrowiec nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ogarnęło go wielkie wzruszenie.

- To byłoby coś wspaniałego... - wyszeptał tylko.
- Wobec tego ruszajmy - oznajmił człowiek w garniturze. I ruszyli.

3

Po godzinie dotarli do niewielkiej kamieniczki leżącej na obrzeżach miasta. Wypolerowanymi schodami wspięli się na pierwsze piętro i weszli do jasnej sieni. Gospodarz domu wskazał na drzwi znajdujące się po prawej stronie.

- To pański pokój - powiedział. - Życzę miłego odpoczynku.

Podróżnik nacisnął klamkę. Pod ścianą stało łóżko. Padające przez okno promienie słoneczne dosięgały go niczym nici pajęczyny. Był szczęśliwy. Zmęczone ciało znalazło wreszcie schronienie w miękkiej, jedwabnej pościeli.

4

W nocy przyśnił mu się dom. Zobaczył matkę zamartwiającą się tym, czy wystarczy jej pieniędzy na opłacenie rachunków i brata, który bezskutecznie tułał się po urzędach pracy. Na jego twarz wstąpił uśmiech. Czuł satysfakcję. „Okazałem się od was mądrzejszy” - pomyślał. Ulice jaśniały światłem latarni.

5

Obudził się wraz ze świtem. Służąca wniosła śniadanie. Wręczając tacę z pysznymi pączkami powiedziała, że gospodarze urządzą przyjęcie na jego cześć i że zjawi się na nim cała elita miasta - ludzie dostojni i powszechnie szanowani - po czym wyszła.

Wędrowiec spędził dzień na przygotowaniach. Umył się cały bardzo dokładnie, ogolił i ubrał we frak, który w międzyczasie przyniosła służąca („To prezent od państwa” - wyjaśniła).

Czuł olbrzymią wdzięczność wobec swych dobroczyńców. Właśnie zastanawiał się, jak mógłby się im odplacić za wszystko, co dla niego zrobili, gdy do drzwi zapukał lokaj.

- Pora zaczynać - rzekł i zaprowadził go do jadalni.

Usłyszał brawa. Siedzący przy szerokim, suto zastawionym stole goście wstali, witając go entuzjastycznie. Człowiek w garniturze wskazał mu honorowe miejsce. Wędrowiec usiadł.

- Zaczne damy i czcigodni panowie! - mówił gospodarz. - Jest mi niezmiernie miło powitać was na przyjęciu, jakie wydałem specjalnie dla naszego gościa. Przybył on do nas z daleka - z kraju, w którym nikt z nas nie miał możliwości być. Wiemy jednak, że to kraj dziwny...

Podano do stołu. Wędrowiec opowiadał o swojej ojczyźnie, o jej szarości i smutku, o pochmurnych ludziach i pochmurnym niebie. Goście słuchali go z uwagą, a uśmiech nie schodził z ich twarzy.

Wreszcie, zmęczony zaproponował zmianę tematu. Zgodzili się. Zaczęli dyskutować o filozofii. Wyjaśniali, że człowiek jest istotą najwyższą, dlatego to jego dobru powinno być podporządkowane wszystko.

Cudzoziemiec przytakiwał im, a oni znowu słuchali go z uwagą. Mówił im bowiem to, co chcieli usłyszeć. „Wreszcie mnie szanują. Wreszcie mam z kim porozmawiać” - pomyślał z dumą. Przyjęcie dobiegało końca.

Wychodzący goście zapewniali go o swej życzliwości i solidarności.

- Proszę przyjść na mój uniwersytet - mówiła pani w okularach. - Opowiada pan bardzo ciekawie. Byłabym zaszczycona, gdyby zgodził się pan objąć katedrę filozofii.

- Na pewno się zjawię - odrzekł.

Po miesiącu pani w okularach zapomniała, jak wyglądała twarz wędrowca. Pół roku później jego głos przestał dzwieć w jej uszach. Po roku on sam zniknął z jej pamięci. Zniknął też z pamięci wszystkich pozostałych gości...

6

Tymczasem po uczcie podróżnik poczuł ból. Jego ząb, nie przyzwyczajony do tak szerokiej palety obecnych na przyjęciu smaków, upomniął się o swoje prawa. Wędrowiec zapytał

człowieka w garniturze o dentystę.

- Nie znamy tu kogoś takiego - odpowiedział. Widząc jednak, że jego gość trzyma się za prawy policzek, wskazał na rosnące za oknem wysokie, smukłe drzewa:

- Tam ból ustąpi.

Cudzoziemiec zdziwił się. Nie miał jednak nic do stracenia, wyszedł więc na zewnątrz. Po chwili wkroczył w zacisze nocnego parku.

- Usiadł na ławce. Spojrzał w górę. Zieloną gałąź nad nim zajmował słowik. Mały ptak śpiewał swoim głosem czystą, radosną piosenkę. Akacje przekazywały ją figowcom, figowce oliwkom, oliwki zaś cyprysom. Muzyka rozbrzmiewała wokół. Park nappełnił się jej pięknem, a wędrowiec zorientował się po dłuższej chwili, że nie odczuwa niczego oprócz błęgiego spokoju. Był zadowolony. Po ciemnym płótnie nieba zsuwała się mała gwiazda. Nocą słyszeć było jedynie miarowy oddech śpiącego na drewnianej ławce człowieka.

7

Obudził się rankiem, ścierając rosę z powiek. Znowu usłyszał śpiew słowika. Kwadrans później wbrew oczekiwaniom i doświadczeniu zeszłej nocy nie odczuwał już jednak spokoju. Wręcz przeciwnie. Mały ptak podrywał do życia wszystko swoim radosnym głosem, lecz po policzkach młodego mężczyzny spłynęły dwie krople łez. Z konarów drzew oderwał się zielony listek i spadł mu na głowę rozsadzoną dziwnym, bezkresnym jak ocean bólem. Nagle zatęsknił za smutnymi ludźmi w kolejkach, wiecznie nieobecną matką i fałszującym słowikiem...

W ojczyźnie wędrowca kolejny chłopiec wyruszał w drogę...